

nieco-dziennik etyczny

Szampan!

Agnieszka Abémonti-Świrniak / ilustracja Emmanuel Abémonti

Urodziny

KOŃCZYMY ROCZEK. Nie jesteśmy już małą dzidzią i pierwsze kroki mamy za sobą. Raczkowanie za nami. Wiemy, czego chcemy, a przede wszystkim o czym chcemy pisać i co chcemy Wam- Czytelnikom – ofiarować. Wiemy, jaki jest kierunek naszego marszu, nawet jeśli kroki są dopiero tymi pierwszymi.

Od września 2015 roku, kiedy to wypuściliśmy pierwszy, sześciostoronicowy numer, minął okrągły rok, a nasze wydania zaokrągliły się do stron 20, czyli wyrabiamy ponad 300% „normy”! Wciąż pamiętam moment, gdy mąż (któremu dziękuję za absolutnie bezcenną pomoc informatyczną) i ja wręczyliśmy pierwsze wydrukowane egzemplarze NDE innym członkom Redakcji. Gdy Michał Charzyński i my tak bardzo egzaltowaliśmy się własną pracą, że rozłożyliśmy te nieszczęsne sześć stron na części w miniaturowej windzie hotelowej w Łodzi. Pamiętam zabawę w znajdowanie szczegółów z Andrzejem Wendrychowiczem, i dyskusję o oku Horusa z Adamem Ciochem. Smsy wysyłane do Doroty Klewickiej oraz Macieja Pyrzanowskiego, który po obcym mieście biegał, żeby znaleźć skaner. Pierwszy artykuł Małgorzaty Zalewskiej (o archetypie kobiety w baśniach), już od samego początku nadał NDE tendencję nie feministyczną, jak ktoś mi kiedyś napisał, a równościową. Wszak o to nam chodziło, aby ruszyć choć o milimetr z posad bryłę naszego skostniałego świata.

Jeśli chodzi o literaturę właśnie, to Janina Tyszkiewicz potrafi wygrzebać najbardziej niesamowite książki dla dzieci i młodzieży. Powiem Wam szczerze, że kupiłam je wszystkie dla mojej córki!

W ten sposób, wraz z dochodzącymi

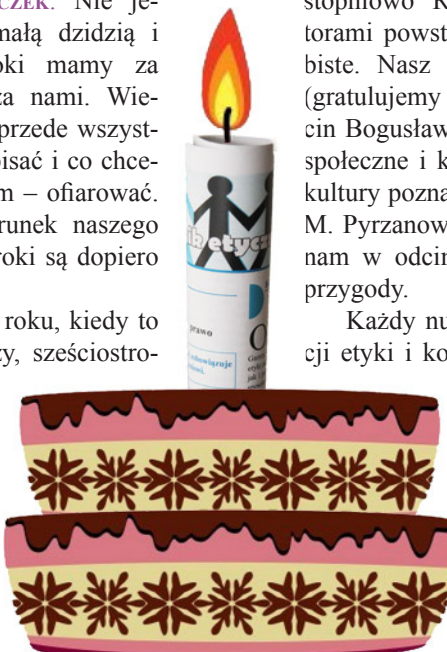
stopniowo Redaktorkami i Redaktorami powstały rubryki stałe i osobiste. Nasz świeżo doktoryzowany (gratulujemy z całego serca!) Marcin Bogusławski neutralnie roztrząsa społeczne i kulturowe tak/ nie. Inne kultury poznajemy dzięki dowcipowi M. Pyrzanowskiego, który opowiada nam w odcinkach swe marynarskie przygody.

Każdy numer to propozycja lekcji etyki i kolorowanka, których zadaniem jest wspomóc samych nauczycieli. Z tego, co piszą, materiały przydają się. Niedawno dowiedziałam się, iż pani dyrektor jednej z krakowskich szkół zaprosiła do siebie naszą redakcję! Będziemy informować o rozwoju wypadków...

Od kilku miesięcy jesteśmy również dumnymi posiadaczami jedynej w Polsce (z tego, co mi wiadomo) stałej rubryki LGBT. Przyznam, że marzyła mi się od początku.

Patrzę bowiem, tak jak i moje Koleżanki i Koledzy, na świat przez pryzmat humanizmu. Nie ważne, czy jesteśmy wierzący, czy nie. Chodzi o to, żeby patrzeć nie w niebo lub uciekanie wzrokiem przed rzeczywistością nie spowodowało, że nie zauważymy, przegapimy, człowieka. Również tego, którym jesteśmy my sami! Dlatego przypominamy tekstami, ilustracjami, rysunkami satyrycznymi, a nawet przemyśleniami pewnego niezwykle mądrego kota, te wartości, które warto obrać sobie w życiu jako latarnię. Bo naprawdę rozświetlają mroki nieciekawej rzeczywistości, w której ciemnościach człowieka nie widać już niemal wcale. I nic nie pomoże zastępowanie go jakimkolwiek bogiem. Jak to zresztą widać na przykładzie wielu innych krajów.

Dziękujemy Wam, Kochani Czytelnicy, za wierność i wsparcie! ■



Dziennik wydarzeń

Daty miesiąca do wykorzystania na lekcji etyki

wrzesień 2016

Czwartek 1

- ✓ Rocznicą wybuchu II Wojny Światowej
- ✓ Początek nowego roku szkolnego

Wtorek 6

- ✓ Rocz. ur. Normana Josepha Woodland'a – współwynałazcy kodu kreskowego (ur. 1921)

Czwartek 8 i Piątek 9

- ✓ Rodzianice – słowiańskie święto boginek, związanych z narodzinami

Od Niedzieli 11 do Środy 14

- ✓ Kurban Bajram (Aid Al-Adha) – muzułmańskie święto ofiarowania, najważniejsze święto islamu

Wtorek 13

- ✓ Rocznicą urodzin Juliana Tuwima (ur. 1894)

Środa 14

- ✓ Rocznicą urodzin Iwana Pietrowicza Pawłowa (ur. 1849)

Czwartek 15

- ✓ Międzynarodowy Dzień Demokracji

Niedziela 18

- ✓ Rocznicą urodzin Marco Polo (ur. 1245)

Środa 21

- ✓ Międzynarodowy Dzień Pokoju

Czwartek 22

- ✓ Międzynarodowy Dzień bez Samochodu

Piątek 23

- ✓ Słowiańskie święto plonów i odejścia lata (dożynki)
- ✓ Międzynarodowy Dzień Biseksualizmu



Niedziela 25

- ✓ Międzynarodowy Dzień Koronki

Środa 28

- ✓ Rocznicą urodzin Konfucjusza (ur. 551 p.n.e.)

Biseksualiści, bifobia i bi-szafera

NA COROCZNYM paryskim zjeździe „Wiosna Stowarzyszeń LGBT” dostałam kiedyś naklejkę z napisem „Biseksualiści istnieją. Bifobia także.” Dziwne? Nie. Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że biseksualizm i biseksualiści żyją wśród innych istot naszego społeczeństwa. Słowa te brzmią, jak część historii starożytnej, coś tam o Cezarze, o Grekach, którzy lubili kochać się z kobietami i z mężczyznami...

W różnych epokach

Nic z tych rzeczy. A właściwie tak, po prostu wciąż te same rzeczy. Biseksualiści nie zmienili się od tysięcy lat. Zmienia się tylko, w zależności od czasu i miejsca na Ziemi, podejście do nich. I tak, jak kiedyś byli postrzegani lepiej niż homoseksualiści, dzięki temu, że jednak i z płcią przeciwną obcowali, tak z czasem zaczęli być uważani za dewiantów, dlatego, że oprócz płci przeciwnej, utrzymują stosunki z własną.

W późniejszej epoce coraz większej ciemnoty, która podzieliła ludzi na dobrych – postępujących zgodnie z nauczaniem kościoła i złych – odstępujących od jego (bo już nawet nie samej Biblii) pryncypiów, ci, którzy kochali „inaczej” czy „podwójnie” zostali, oczywiście, zakwalifikowani do odszczepieńców, czyli złych.

Zdarzały się następnie czasy bardziej przyjazne ludzkiej naturze, jakkolwiek by była, mamy chociażby niezwykle kontrowersyjnego markiza de Sade. Dzisiaj jednak ludzie, szczególnie z krajów przesiąkniętych kulturą religijną, znów zbyt chętnie powracają do myślenia dwubiegunowego. Żyjemy coraz szybciej i w coraz większym stresie,

co powoduje, że naszym mózgom najłatwiej jest klasyfikować zdarzenia i ludzi w najprostszy z możliwych – binarny – sposób. Znowu są tylko dobrzy kontra źli, normalni i nienormalni. Dlatego, nawet jeśli wie się, o istnieniu osób biseksualnych, nawet jeśli teoretycznie rozumie się, że wszyscy nie muszą być identyczni, niechęć do myślenia, wychodzącego poza standardowe ramy znowu jest w umysłach tak bardzo zakorzeniona, że automatycznie dzieli się ludzi na hetero - i homo – seksualnych. Odmawiając biseksualistom istnienia, odmawiamy po prostu pochylenia się nad złożonością ludzkiej natury. A skoro nie mieszczą się oni ani w kategorii heteryków, ani gejów/ lesbijek to oznacza po prostu, że są wynaturzeni bardziej niż ustawa przewiduje.

Tożsamość

Pojęcie „wynaturzenia” wynika również z błędnego rozumienia potrzeb biseksualistów. Jest to klasyczne błędne koło, gdyż brak rozmów i informacji na temat tej orientacji seksualnej prowadzi do wypaczonego jej widzenia, które powoduje, że... nie tylko nie rozpowszechnia się informacji, ale dezinformuje, a

sami biseksualiści, odrzuceni, nie szukają okazji do mówienia o sobie.

Oczywiście, naczelnym zarzut, jaki stawiają biseksualistom, najczęściej homoseksualiści, to ukrywania się, „niewychylanie się”, niewychodzenie z szafy. Prawda, iż łatwiej jest żyć, schowanym bezpiecznie za heteroseksualną częścią swojej natury. Ale nie oznacza to, że biseksualiści się ukrywają. Po prostu, w większości przypadków, nie mają potrzeby się ujawniać, więc nie robią tego na siłę. Jeśli wchodzi w związek homoseksualny, życie często zmusza ich do tego, przy czym zauważmy, iż ilość gejów i lesbijek, pozostających w związkach, nadal świadomie i celowo ukrywających się przed rodziną, a nawet znajomymi jest naprawdę wysoka. I nie widzę powodu, aby ludzi tych krytykować, bo kto, tak naprawdę, ma prawo do oceniania postępowania innych, zwłaszcza nie mając pojęcia, czym jest ich życie? Nikt.

Nikt też nie ma pojęcia, czym jest życie osoby biseksualnej. Nie jest ani sumą heteroseksualizmu i homoseksualizmu, ani niemożnością zdecydowania się, ewentualnie, jak powiedział Woody Allen, podwójną szansą na randkę.

Biseksualista to wcale nie koniecznie osoba, odczuwająca taki sam pociąg do obu płci. Amerykański badacz, któremu zawdzięczamy pierwsze wiadomości na temat biseksualizmu, doktor Kinsey, twierdził (jak obecnie cała współczesna medycyna), że nie ma 2 lub 3 odrębnych »

nico-dziennik etyczny

redaktor naczelna

Agnieszka Abémonti-Świniak

numer ten przygotowali

Marcin Bogusławski, Anna Gruchała,
Peter Herl, Urszula Kaskowa,
Joanna Kędzierawska, Dorota Klewicka,
Maciej Pyrzanowski, Janina Tyszkiewicz

kontakt

ndetyczny@wp.pl

internet

<http://robila.overblog.com/>
<http://www.etykawszkole.pl/>

skład/ikonografia/infografia...

i cała reszta

Emmanuel Abémonti

Skala Klein'a

		Przeszość	Teraźniejszość	Mój ideał
A	Mój pociąg seksualny			
B	Moje zachowania seksualne			
C	Moje fantazje seksualne			
D	Moje preferencje uczuciowe			
E	Moje preferencje społeczne			
F	Mój styl życia (homo/hetero)			
G	Samoidentyfikacja			

od A do E			F i G		
1.	tylko płeć przeciwna		1.	tylko heteroseksualny/-a	
2.	głównie płeć przeciwna		2.	głównie heteroseksualny/-a	
3.	trochę więcej płeć przeciwna niż własna		3.	trochę bardziej heteroseksualny/-a	
4.	obie płcie		4.	równo hetero i homo- seksualny/-a	
5.	trochę więcej własna płeć		5.	trochę bardziej homoseksualny/-a	
6.	głównie własna płeć		6.	głównie homoseksualny/-a	
7.	tylko własna płeć		7.	tylko homoseksualny/-a	

Każda kolumna (przeszość, teraźniejszość, ideał) liczą maksymalnie 49 punktów. Im niższa ich liczba, tym bardziej zaznacza się tendencja heteroseksualna. Im wyższa, tym wyraźniejsza jest tendencja homoseksualna. Pozycja wypośrodkowana mówi o tendencji biseksualnej.

mniej niż 25 punktów	od 25 do 35 punktów	ponad 35 punktów
tendencja heteroseksualna	tendencja biseksualna	tendencja homoseksualna

» od siebie orientacji seksualnych. Istnieje kontinuum, polegające na skrajnych: hetero i homoseksualizmie i całej gamie pośrednich orientacji, które, w zależności od natężenia uczuć do jednej z płci, zbliżają się do tych dwóch biegunów. „Bycie” biseksualistą zależy zatem od tego, czy tak się określimy, czy nie, wiedząc, że nie musimy absolutnie klasyfikować się jednoznacznie (albo i wcale), mając do dyspozycji całą długą skalę kontinuum.

Innym pionierem badań nad biseksualnością był dr Klein (*patrz strona poprzednia*). Stworzona przez niego skala uświadamia, iż zachowania seksualne człowieka zmieniają się w życiu, jak również są wypadkową wielu elementów naszego jestestwa: uczucia, pociąg fizyczny, ale także styl życia, a nawet preferencje społeczne. Także jego tabela ma na celu ustalenie, czy dana jednostka jest homo, hetero, czy biseksualna. Jej wyjątkowość polega, przede wszystkim, na byciu narzędziem, pomocnym w zapoznaniu się z własnymi odczuciami, dotyczącymi płciowości, pochyleniu się nad stosunkiem orientacja/ funkcjonowanie w społeczeństwie, a wreszcie samo-określenie, jeśli taką potrzebę odczuwamy.

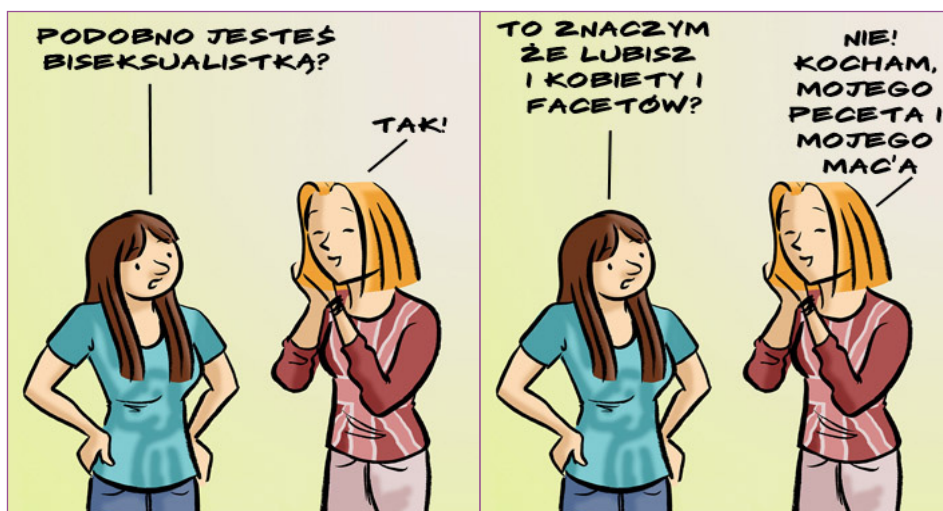
■ Szafa: out/ in

Tak więc stwierdzenie, czy jest się bądź nie osobnikiem biseksualnym, zależy wyłącznie od tego, jak postrzega się swoje pragnienia i rzeczywistość. Można być nawet biseksualistą „okresowo” (co nie znaczy, że jest to faza przejściowa między dwoma biegunami – hetero i homo), bo preferencje i potrzeby się zmieniają, można być „biseksualistą jednego razu” i nigdy już nie odczuć pożądania do danej płci, np. dlatego, że, poza tą jedną jedyną osobą, żadna inna nas nie pociąga. Jak widać, bycie bi okazuje się znacznie trudniejsze do zdefiniowania, niż dwie pozostałe orientacje. Dlatego też część społeczności bi nie czuje potrzeby mówienia o swojej seksualności – byłaby ona po prostu niemożliwa do zakwalifikowania, a udzielenie jednoznacznych odpowiedzi nie pokrywałoby się prawdą i z odczuciami.

Milczenie na temat swej orientacji, pozostawanie w swojej bi-szafie, nie wynika z zapierania się, z hipokryzji, z korzystania z tej heteroseksualnej części osobowości, tylko po to, aby być lepiej widzianym w społeczeństwie. Jest tylko poszanowaniem własnej odrębności i odmową zaszufładowania (jak to w szafach bywa). ■

Nieco humoru: biseksualizm

Emmanuel Abémonti (według rysunku francuskiego ilustratora Christopher)



Stop klatka: „flaga bi” i widoczność biseksualistów

Emmanuel Abémonti (tłumaczenie AAS) / ilustracje autor

ABY ZWIĘKSZYĆ zauważalność biseksualistów wewnątrz i poza społecznością LGBT, aby zjednoczyć ich pod jakimś symbolem, Michael Page stworzył w 1998 roku „flagę dumy biseksualnej”, wzorując się na modelu tęczęwej flagi.

Opisał to przedsięwzięcie następująco: „Bazując na własnych doświadczeniach i obserwacjach, stwierdzam, iż biseksualistki i biseksualiści nie odbierają tęczęwej flagi, jako swojego symbolu. Różowy trójkąt, czarny trójkąt, symbol lambda i siekierka o podwójnym ostrzu także nie stały się symbolami, w których by się odnaleźli. Te ikony uważane były za należące do świata gejów i lesbijek. Jestem zdania, iż biseksualiści potrzebują swojej własnej flagi i symboli, aby móc się zjednoczyć, dochodzę do wniosku, iż my (ludzie LGBT) jesteśmy ogólnie bardzo zjednoczeni, jednak poszczególne społeczności są najczęściej zbyt odseparowane.

Projektując flagę bi, wybrałem nachodzące na siebie kolory, obecne w „bi trójkącie”. Wziąłem te, które wydają mi się najbardziej przyciągające, czyli kombinację różowego, fioletowego i niebieskiego. Ustaliwszy kolory, postanowiłem umieścić różowy u góry flagi, przyznając mu 40% powierzchni. Fioletowy, będący mieszanką niebieskiego i różowego otrzymał 20% całości i użyłem go w środku. Dolna część, niebieska, to również 40% całości. Róż reprezentuje pociąg do osób tej samej płci (Geje i Lesbijki). Połączenie kolorów, którym jest fiolet reprezentuje pociąg do obu płci (Bi). Niebieski, w końcu, reprezentuje pociąg do płci przeciwnej (Hetero). Kluczowym dla zrozumienia flagi jest fakt, że kolor bi (fioletowy) jest ledwie dostrzegalny pomiędzy światem homo i hetero (różowym i niebieskim), tak jak ma to miejsce faktycznie w życiu. Co unaocznia niewidoczność biseksualistów w społecznościach homo i hetero.” ■

■ Symbole



1	
2	3
4	

1. flaga bi
2. symbol lambda
3. bi trójkącie
4. podwójny księżyc

Koronka... bynajmniej nie religijna

■ Starożytne kultury

SKĄD WZIĘŁY się pierwsze koronki i kiedy zaczęto je wyrabiać dokładnie nie wiadomo. Istnieje zachowanie ze starożytności marmurowy posąg bogini Diany, odzwierciedlający modę rzymskich dam – brzegi sukni przystrojone są paskiem tkaniny, przypominającym dzisiejsze koronki. Już w starożytnych Egipcie i Chinach doszywano do krawędzi ubrań ozdobnie wiązane siatki – za razem piękne jak i zabezpieczające tkaninę. W bliżej niesprecyzowany sposób (bez wątplenia z kupcami) dotarły one do Europy, gdzie pierwszą o nich wzmiankę datuje się na pierwszą połowę XIV wieku (np. 1327 w Kolonii).

■ Europa

Jednak prawdziwy rozwój koronkarstwa nastąpił dosyć jednocześnie w Wenecji i Flandrii (mniej więcej dzisiejsza Holandia), skąd moda rozprzestrzeniła się szybko, zwłaszcza do od początku modnej Francji, gdzie stała się koronka najczęstszym obiektem przemytu. Z początku nosili ją głównie wyższej rangi duchowni, a zaraz potem rodzina królewska i książęta. Inne klasy rzadko mogły sobie na tę ozdobę pozwolić. Zarezerwowane dla mężczyzn, zaczynają koronki ozdabiać kobiece suknie dopiero w XVII wieku. Dopiero zaś w XVIII przestają być przywilejem najbogatszych i pojawiają się nawet jako dodatek do pościeli. Zostały zresztą w królestwie Francji w wieku XVI... zakazane (np. ludzie kościoła mieli nosić „skromne ubiory, przyzwoite i stosowne do ich profesji”), gdyż ich zakup przez strojnisiów dworskich i innych powodował zbyt wielki odpływ kapitału, zwłaszcza do Wenecji. W 1665 minister finansów Ludwika XIV – Colbert – sprowadził więc z tego miasta, koronczarki, które rozpoczęły produkcję i naukę lokalnych kobiet, przez co także Francja zyskała swój własny wyrób tej cennej i wiecznie modnej ozdoby.

■ W Polsce

Do Polski koronki przywozila z rodzinnych Włoch królowa Bona (wraz z pomidorami i włoszczyzną) w pierwszej połowie XVI wieku. Z nią przyjechały także artystki tego fachu, które uczyły koronkarstwa w swej nowej ojczyźnie. Używane jako przybranie kobiecych kreacji, ozdabiały również np. stroje liturgiczne i



sztandary. Szybko też powstały u nas manufaktury i, tak jak na zachodzie, specjalizujące się w koronkarstwie miasta, np. do dziś chlubiące się tym kunsztem Zakopane, Koniaków i Bobowa (coroczny międzynarodowy festiwal koronki). Polskie koronki różniły się jednak pochodzeniem i wzorami – od połowy XIX wieku staje się koronkarstwo domeną twórczości ludowej, którą, niemniej jednak, interesowały się takie sławy jak projektujący je Stanisław Witkiewicz (ojciec Stanisława Ignacego). Helena Modrzejewska ufundowała w Zakopanem szkołę koronkarską, której celem było nie tylko dostarczanie jej kostiumów scenicznych, ale także zapewnienie młodym góralkom niezależności (fach w rękę i praca).

■ Dawniej i dziś

Dzisiejsze koronki, nieustannie z roku na rok modne i wykorzystywane nawet przez wielkich kreatorów mody, są kontynuacją dworskiego szyku i przepychu. Mają też, jednak, (zależy, jak na ich historię spojrzeć), nieco odmienny charakter. W przeciwieństwie do dawnego pojęcia rzeczywistości, kiedy to były symbolem cnoty dziewczęcej („szkoda, że dziś nie robi się koronek (...), w tamtych czasach było znacznie mniej rozpusty, niż dzisiaj” powiedziała jedna współczesna francuska koronczarka), dziś są głównie i jeszcze bardziej otwarcie niż dawniej, narzędziem uwodzenia. Pozwalają nam – kobietom – czuć się seksownie, także samym dla siebie. Już w dawnych czasach, kiedy to koronki na biustach elegancko ubranych dam raczej zachęcały do spojrzenia, niż skrywały cokolwiek, młode dziewczyny miały, ponoć w zwyczaju, upuszczanie pięknych koronkowych chusteczek, w celu zwrócenia uwagi młodzieńców. Którzy musieli je, rzecz jasna, podnieść, a jeśli był to ich szczęśliwy dzień, mieli prawo ten wspaniały dar zatrzymać.

■ Broń kobieca

Dzisiejsze zastosowanie koronek bliższe jest zdecydowanie tej idei obcowania między płciami (różnymi lub tymi samymi) w społeczeństwie. Wyszukane, koronkowe ozdoby biustonoszy mają przecież za zadanie wysuwać się lekko zza rozcięcia koszulki, kiedy pochylamy się, zwłaszcza tuż przed nosem wybranego mężczyzny/ wybranej kobiety. Kto zaś mówi biustonosz, mówi biust, jest więc koronka nitką (delikatną i laskoczącą) erotycznego kłębka, prowadząca wzrok i dłonie partnerki lub partnera dokładnie tam, gdzie tego chcemy. Koronkowe figi (że nie wspomnę o znanych już w wielu krajach stringach z Koniakowa) są jak zmieniający się co dzień tatuaż, podkreślający kolor skóry i kobiece krągłości. Koronki wykańczające współczesne pończochy nianą (najczęściej nie w całości) pod spódniczkami, niczym delikatny, zwiewny gest przywołania. Dzięki nim mamy poczucie kobiecości, a romantyczne koronki u rękawów przenoszą nas w odległą przeszłość adorowanych księżniczek, którymi, pomimo całej emancypacji XX wieku wciąż lubimy się czuć.

■ Gotyk

Do epoki romantyzmu odwołuje się również subkultura gotycka, znana ze stylowego przeładowania ubioru elementami z początku XIX wieku. Zauważalne są w



strojach gotyckich czarne (czasem fioletowe i czerwone) uszyte z koronki mitenki, koronki u sukien, rękawów, wszystko to połączone z ciężkimi glanami. I zapewne koronkową bielizną.

■ I na zawsze

Bez wątpienia koronka była jest i będzie jeszcze przez długie wieki bardzo szykownym (choć dziś już tanim) elementem ubioru. Dlatego, iż wciąż tak samo skutecznie spełnia swoją rolę eleganckiej ozdoby i przynęty wzrokowej. No to drogie panie, przejrzyjcie szafę, a panowie katalogi. □

Tuaregowie – ostatni naprawdę Wolni tego świata

■ Ustrój idealny czy feministyczny raj?

ISLAM I KOBIETY. Pierwsze skojarzenie? Oczywiście – kobieta w czarnej burce, z ledwo widocznymi oczami zza siatkowanego paska szerokości kilku centymetrów. Bez praw, bez szans, bez perspektyw na lepsze jutro. Uznana niedawno przez bogobojnych mężczyzn, jakże wielkodusznie, za... ssaka.

A teraz wyobraźmy sobie lud, także wyznający religię islamską, gdzie to kobieta jest w centrum świata, rodziny, ma pełną władzę i nad sobą, i nad swoimi dziećmi... Chodzi ubrana jak chce, czyli pięknie, z odkrytą, bajecznie pomalowaną twarzą i wielkim uśmiechem.... Za dużo? To dodać jeszcze warto, iż zanim taka kobieta wyjdzie za mąż, może mieć kochanków tylu, ilu chce (nawet każdej nocy innego), jest to tolerowane, a po ślubie hmm... nie różni się jej świat za wiele od naszego, zachodniego, czyli raz jest dobrze, raz jest gorzej, a, jak jest gorzej, to jest rozwód. A gdy jest rozwód to bez procesów i zbędnych rozważań nad tym „czyja wina”, bierze ona cały majątek, dzieci a facetowi... oddaje wielbłąda, aby mógł wrócić do domu matki...

Gdzie istnieje ten feministyczny raj? Można by rzec, że nigdzie, gdyż Tuaregowie – bo o nich mowa – są Nomadami, czyli koczownikami bez meldunku, dowodu, ale z piękną tradycją, mądrością wieków i niemożliwym do pojęcia przez nasze zachodnie rozumy zrozumieniem przyrody.

■ Imaszaghen – znaczy wolny

Tuaregowie, lub jak sami o sobie mówią Imaszaghen – Wolni Ludzie - zaliczani są do grona ludów berberyjskich. Ci Ludzie Pustyni od wieków wędrują po bezdrożach Sahary, zajmując się głównie hodowlą wielbłądów, z których pozyskują mleko, mięso i skóry oraz handlem i rzemiosłem. Są też najlepszymi na świecie przewodnikami karawan, dzięki swojej intuicji, życiu z pustynią i wielowiekową tradycją. Tuaregowie za nic mają ustawy, prawo, władzę państwową- więc nie wiadomo dokładnie ilu ich jest. Szacunki mówią o liczbach od miliona do trzech milionów rdzennych Tuaregów.

Co wyróżnia ich jednak najmocniej od innych wyznawców Islamu to ogromne poszanowanie – wręcz uwielbienie - dla

kobiet. Oprócz wspomnianego wyżej „prawa” kobiety do pewnego rodzaju rozwiązości, wolności w wyborze ubrania (mężczyźni tuarescy mówią, iż kobieta ma mieć odkrytą twarz gdyż... jest piękna!), kobiety, zwłaszcza starsze, budzą niesamowity respekt wśród męskiego grona odbiorców. I tak więc raczej nie zje posiłku przy teściowej, a genealogia rodów liczona jest po kądzieli – rodzina żony jest też ważniejsza niż męża.

Skąd w Tuaregach ta pierwotna siła, niezależność i pewnego rodzaju bunt? Na pewno wpływ na to miały bitwy o niepodległość, bowiem we wczesnych latach XIX wieku Tuaregowie długo i walecznie opierali się francuskiej inwazji w zachodniej Afryce. Nie dali się policzyć, nie dali się zmienić. Nie udało się Europejczykom narzucić im kultury, języka, dominacji. Można pozazdrościć umiejętności zjednoczenia się w krytycznym momencie.

Wolni Ludzie Sahary budzą wśród ludzi „zachodniego świata” respekt i szacunek graniczący z lękiem. Dzikość ich oczu budzi niepokój. Są zupełnie inni, niż „pokrewne” im dzikie plemiona.



■ A gdyby tak stać się Tuaregiem?

Zastanawiające jest, co by było gdybyśmy my – ludzie z Europy, ludzie Nowego Świata, tak pseudonowocześni, tak zachłanni i „idealni” przenieśli się do świata Tuaregów...

Pierwszym szokiem dla takiego „człowieka XXI wieku” na pewno byłby brak tzw. bata nad sobą. Bo my, ludzie nowej epoki, nie potrafimy żyć bez przykazań, nakazów, ograniczeń. Tuaregowie są wolni. A mimo to, cechuje ich niesamowita dyscyplina, pracowitość, dokładność. Temat zna-

ny? Tak, ale nie dlatego że chcemy, tylko dlatego że musimy. Bo rachunki, bo szkoła, bo abonament. Stop. Piękne w kulturze tuareńskiej jest to, że tak naprawdę oni nic nie muszą. Ale wiedzą, że żeby przetrwać należy pewne rzeczy robić, kultywować. Jest to naturalne, wyssane z mlekiem matki. Czyście.

Kolejnym szokiem mogłoby okazać się całkowite niezrozumienie przyrody. Co współczesny człowiek wie o przyrodzie? Ano to, co zobaczy w ZOO, National Geographic lub książce do biologii. A Tuaregowie potrafią usłyszeć piasek, zobaczyć wiatr, czytać z lotu jastrzębia, wyczuć zapach niebezpieczeństwa, niesiony słońcem... Brakuje nam wiele, o wiele za dużo, aby choć w setnej części być tak doskonałymi jak Tuaregowie. To niezwykle i smutne, iż mimo odkrycia cząstek elementarnych, lotu na księżyc nie potrafimy dostrzec poruszającego się liścia, czy gry słońca na skrzydłach motyla.

Na koniec najważniejsze, czego możemy nauczyć się od nomadów z Sahary – mimo iż nie mają wydzielonego terytorium, kodeksu, władzy, ustroju – nigdy nie dali się zmanipulować ani zawładnąć swoim umysłem. My, tak nowocześni i inteligentni, tak czytani i otoczeni informacjami, jesteśmy niczym małe dzieci, tylko nawet o tym nie wiemy. Staliśmy się marionetkami wykonującymi polecenia „z góry” nawet o tym nie wiedząc. Matrix stał się rze-

czywistością, a współczesny człowiek nawet tego nie dostrzega.

Śmieszne, iż traktujemy plemiona typu Tuaregowie, Aborygeni, Pigmeje jak zafanowanych „dzikusów”. A prawda jest taka, iż to oni przetrwali dzięki swojej sile, a my daliśmy sobie zawiązać na rękach i nogach sznurki i od wczesnego dzieciństwa System pociąga za nie jak chce. Staliśmy się elementami wielkiej maszyny. Ale o tym w kiedy indziej... ■

Joanna Kędzierawska, absolwentka Szkoły Życia, ur. o wiele za późno, ale co zrobić.

Rodzanice

NARODZINY dziecka w każdej kulturze i w każdym okresie historii były dla jego bliskich ważnym wydarzeniem. To naturalne, że każdy rodzic zastanawia się nad przyszłym losem maleństwa i zwykle pragnie, by spotykało je wyłącznie dobro i szczęście. Wielka musiała być troska rodziców i pragnienie, by omijało potomka niebezpieczeństwo ze strony złych duchów i nieprzychylnych mocy. I być może z tego właśnie pragnienia zrodziła się wiara w Rodzanice.

Rodzanice to boginie losu ludzkiego, niewidzialne demony przeznaczenia, związane z Dolą. Znały także jako Trzy Zorze, często odnajdujące swoje miejsce w poezji ludowej:

*Zorzyczki, Zorzyczki!
Trzy Was jest:
Jedna porankowa,
Druga południowa,
Trzecia wieczorowa.
Weźcie od mego
dziecka płaczenie,
Oddajcie mu spanie.*

O ile Rod, którego imię i funkcja związane są z terminami „ród”, „rodzić” (w sensie mieć pomysły, dochód, urodzaj, plon) „rodzina”, czuwał nad osobami o wspólnym pochodzeniu, opiekował się całym rodem, był symbolem pokrewieństwa i ciągłości duchowej, to Rodzanice ustalały przyszły los poszczególnych ludzi.

Wyobrażano je sobie jako trzy niewiasty (czasami jedną, która miała być żoną Roda – ducha rodzinnego, opiekuna domostwa i ogniska domowego), których rola polegała na sprawowaniu opieki nad kobietami ciężarnymi, a w noc po narodzeniu dziecka, o północy pojawiały się u wezgłowia jego kołyski, by wyznaczyć mu los na całe życie. Niewidzialnym znakiem namaszczały czoło dziecka. To właśnie tej nocy zapadała decyzja o długości jego życia i rodzaju przyszłej śmierci. Atrybutami Rodzanic

był kołowrotek i wełna jako motywy przeznaczenia losu, wyznaczania przeznaczenia. Kojarzono je ze Słońcem i tam upatrywano miejsca ich pobytu.

Zaraz po narodzinach dziecka, jego łóżeczko i miejsce, w którym stało oczyszczano ogniem Swarożycowym. Pod łó-

rze dla Roda i Rodzanic przygotowywano chleb, ser i miód.

Rodzanice towarzyszyły człowiekowi od jego urodzenia, poprzez wszystkie ważne wydarzenia, aż do śmierci. Dawały mu szczęśliwe lub nieszczęśliwe życie, los, którego nikt nie mógł już odmienić. Pilnowały bowiem, by wszystko się wypełniło. Dlatego Słowianie przy każdej okazji oddawali im cześć - w dniu postrzyżyn dziecka ofiarowywano Rodzanicom

jego włosy, a i w dniu ślubu nie zapomniano o podziękowaniu za przychylność.

Słowianie najpierw czcili Bereginie i upiory, potem właśnie Roda i Rodzenice, a następnie Peruna, by na koniec przyjąć chrześcijaństwo.

Wiara w owe demony przeznaczenia była niezwykle mocno zakorzeniona w ludowej tradycji i jeszcze w XVI wieku duchowni wyznaczali pokutę za oddawanie czci pogańskim bóstwom („Czy składałaś z babami ofiary Bogu obmierzłe, czy modliłaś się do wil, lub czyś na cześć Roda i Rodzanic, i Peruna, i Chorsa, i Mokoszy piła i jadła: trzy lata postu z pokłonami”).

Rudolf, mnich z opactwa cysterskiego w Rudach na Śląsku, w rękopisie Summa de confessinis discretiae (XIII w.) poświadczają o praktykach magicznych miejscowej ludności: „Składają ofiary owym trzem siostrą, które poganie nazywają Clotho, Lachesis i Atropois, aby im użyczały bogactwa”. („Wielka Księga Demonów Polskich”, Barbara i Adam Podgórcy).

Rodzanice znane były w wielu częściach świata i choć pod różnymi nazwami, to zawsze pełniły tę samą funkcję opiekunczą nad kobietami w ciąży i wyznaczały dalsze koleje losu narodzonego dziecka. Przeniknęły także do świata znanych baśni. W historii o Śpiącej Królewnie mamy wróżki, które przybyły tuż po narodzinach, by przekazać dziecku dary i z niezwykłą skrupulatnością przewidzieć jego przyszłość. ■



żeczkiem umieszczano ostry przedmiot z czosnkiem w środku. Zaraz też dokonywano rytualnej kąpieli dziecka, obmywając je wiązką słomy i umieszczając w wodzie jajko i węgielek. Gdy kąpano dziewczynkę, do wody dodawano ziele Dziewanny, co miało sprawić, że dziecko wyrośnie na wysoką i zgrabną pannę. Gdy był to chłopiec w wodzie umieszczano żółdzie, co miało dodać mu siły i mocy Dębu oraz płodności. Po kąpieli dziecko owijano w pieluszki i kładziono mu pod główką zioła – barwinek, kopytnik i boże drzewko. Ojciec uznawał dziecko biorąc je z ziemi i unosząc w górę ze słowami: „ty jesteś moim synem/córką”.

Aby zaskarbić sobie przychylność demonów, rodzice zastawiali suto stół, sami także ucztowali i czuwali radując się z narodzin nowego członka rodu. W ofie-

Stanisław Lem i jego filozofia

KIM JEST OHYDEK SZALEJ? Jak człowiek odbierany jest przez inne cywilizacje we Wszechświecie?

■ *Wszechświat Lema*

Ohydkiem Szalejem w „Dziennikach gwiazdowych” Stanisława Lema jest Homo Sapiens, zwany przez zadufanych w sobie ludzi, Człowiekiem Rozumnym.

Osobiście nie jestem zagorzałą czytelniczką Stanisława Lema, chociaż towarzyszy mi on od wczesnego dzieciństwa – zaczytywała się w nim moja rodzina, a szczególnie moja mama i jej brat. Mieli wszystkie jego książki, które zostały nawet po kilka razy przeczytane przez nich oraz ich znajomych. W całości przeczytałam „Dzienniki gwiazdowe” i „Opowiadania”, wrywkowo czytałam „Summę technologiae”, „Futurystykę i fantastykę”, „Dialogi” i oczywiście „Bajki robotów”. Jednak z pełną odpowiedzialnością polecam czytanie Lema, który jest jednym z najbardziej znanych w świecie polskich pisarzy.

„Dzienniki gwiazdowe” to relacje z podróży po galaktyce Ijona Tichego. Według mnie „Dzienniki...” są kopalnią tematów z zakresu filozofii i etyki. Wspomniany Ohydek Szalej, czyli Homo Sapiens dla mieszkańców innych planet jest barbarzyńcą i zwłokojadem: „[Ohydek Szalej] Bezcześci szczątki śmiertelne, dusząc je i kulgając, bawi się nimi, wśród podskoków obnażonych samiec swego gatunku, bo mu to wzmacnia apetyt na zmarłych, konieczność zaś tak dla całej Galaktyki o pomstę wołającego stanu rzeczy nawet mu nie przychodzi do półpłynnej głowy!” (wyd. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1966). Odważne i krytyczne podejście do naszego gatunku. A gdyby rzeczywiście tak o nas myślano w Kosmosie?

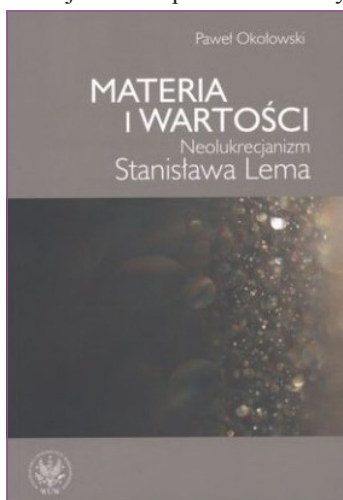
Ijon Tichy w podróży ósmej został kandydatem na delegata Ziemi w Organizacji Planet Zjednoczonych. Jego kandydatura, jako przedstawiciela Ziemi, zostaje poddana dość drobiazgowej analizie podczas Zgromadzenia Plenarnego. Jak się okazuje, krytyka rodzaju ludzkiego,

a szczególnie jednego gatunku, Homo Sapiens, jest miazdząca i trudna do podważenia. Jedno zdanie z przemówienia przedstawiciela planety Thubanu, mówi o ludziach wszystko: „I oto mamy wśród nas, na tej czcigodnej Sali, w tych wzniosłych murach, reprezentanta zwłokojadów, zmyślnego w poszukiwaniu zabójczej uciechy, pomysłowego architekta środków zagłady, budzącego wyglądem



zarazem śmiechem i zgrozą, nad którą ledwo potrafimy zapanować, oto widzimy tam, na niepokalanej dotąd, białej ławie istotę, która nie posiada nawet odwagi konsekwentnego zbrodniarza, albowiem swoją śladami mordów znaczoną karierę bezustannie opatruje pięknem fałszywych imion, których straszne, prawdziwe znaczenie rozszyfrować potrafi każdy obiektywny badacz gwiazdowych ras”.

Iście ksenofobiczny pogląd na człowieka. Ijon Tichy opuszcza Zgromadzenie z poczuciem wstydu i cierpienia za ludzkość.



Podróży w książce jest dwadzieścia osiem, rzeczywiście opisanych jest tylko jedenaście. Podróż ósma jest moją ulubioną, gdyż odpowiada na pytanie: Kim jest człowiek? Jest również pochwałą dla... wegetarianizmu.

A kim był Stanisław Lem? Lem urodził się 12 września 1921 roku w zasymilowanej ro-

dzinie żydowskiej we Lwowie. Jego ojciec był zamożnym lekarzem, agnostykiem, mama – katoliczką ze wsi. Ojciec dla autora „Golema XIV” był wielkim intelektualnym autorytetem. Lem nauczył się czytać w wieku czterech lat. Czytał głównie książki przyrodnicze, co mogło mieć wpływ na jego późniejszą filozofię.

■ *Filozofia według Lema*

Bo Lem to nie tylko autor powieści i opowiadań fantastycznych, ale to również eseista i filozof, pisze o tym Paweł Oko-

łowski, w książce, pt. „Materia i wartości. Neolukrecjanizm Stanisława Lema” (wyd. UW, Warszawa 2010).

Autor książki pracuje na Wydziale Filozofii i Socjologii UW. Zajmuje się filozofią religii, aksjologią i antropologią filozoficzną. S. Lem dla P. Okołowskiego jest filozofem polskim, takim samym jak Tadeusz Kotarbiński i Henryk Elzenberg. I trudno się z tym nie zgodzić.

Filozofia Stanisława Lema wywodzi się z materializmu, epikureizmu i lukrecjanizmu (Lukrecjusz, rzymski poeta-filozof, autor poematu pt. „De rerum natura” („O naturze wszechrzeczy”). Kształtowała się ona przez lata. Lem był heterocentrykiem¹⁾, którego sposób na życie wyrastał z pytania: co jest do zrobienia? Długo nasycał wszechstronnym doświadczeniem, działał na wielu frontach jednocześnie: w naukoznawstwie, w biologii i w literaturze pięknej. W końcu doszło do konsolidacji tych frontów, stopiły się one w jedno. Z tego wyrosła filozofia S. Lema.

Lem był człowiekiem honoru, bardzo pracowitym i pryncypialnym. Uważał, że „pisanie to przeklęty mus” (P. Okołowski). Na podstawie maksym, które podzielał z innymi twórcami można było odtworzyć etykę twórczą Lema. Za P. Okołowskim: „1. Wyrób sobie własny pogląd na wszystkie rzeczy bliższego i dalszego świata./2. Pobieraj wpiery nauki od żywych przewodników, których wcześniej znajdź./3. Dokonuj wstępnego wyboru spraw, których z oka nie spuścisz./4. Czytaj wyłącznie pierwszorzędnych autorów./5. Idź w ślad za wielkimi rozpoznaniem naukowymi i staraj się znaleźć pośród nich./6. Dostrzegaj niewyczerpaną ciemność, która otacza płonące punkty jasnej myśli./7. Nie daj się łatwo wziąć na haczyk nowości, bo wszędzie są mody, które przemijają./8. Nie rezygnuj z logicznej budowy swoich poglądów./9. Miej filtr mocno krytyczny, by samego siebie z wolna ku lepszemu nakierowywać./10. Pamiętaj, że prawda jest ważniejsza od wszystkich dobrych mniemań, jakie się na własny temat żywi”. Nieprawdą, że ładne i nie musi odnosić się tylko do twórczości, bo ten dekalog można stosować w życiu codziennym?

Nie będę rozpisywała się szczegółowo na temat filozofii Stanisława Lema, zachęcam do przeczytania książki Pawła Okołowskiego i do czytania Lema, nawet w fragmentach.

Na koniec dodam, iż 27 marca tego roku obchodziliśmy dziesiątą rocznicę śmierci tego wybitnego literata. ■

1) Czyli twórcą skierowanym na różnorodność świata zewnętrznego, a nie na siebie (autocentryzm).

Rosja

WKOŃCU SUNDSVALL. Szwecja. Mały port, miasteczko też nie wygląda na zbyt wielkie, ale czasem nie wszystko widać z portu. Wyładujemy grys. Znowu podmiana załoganta. Tym razem schodzi fitter. Nie za karę tylko już minął mu kontrakt. Wchodzi nowy. Poznam go niebawem bliżej. Fitter siedzi obok mnie w messie na posilkach. Na statku każdy ma przydzielone miejsce; w kabinie, przy stole w messie, w szalupie. To konkretne, nie inne. I koniec. Rozładowani, wychodzimy w morze. Na pusto. Krótki przelot do Kemi w Finlandii. W drodze czyścimy ładownie pod drewno. Jest czas żeby poznać się z nowym fitterkiem. Niestety. Facet nie je posiłków. On z nimi walczy. Kubek z herbatą, który stoi nieruchomo na stole w jego ręku odżywa. Zaczyna mu uciekać a on, zdawałoby się siłą woli i mięśni przyciąga wyrwywający się kubek do twarzy. To samo z ziemniakami, zupą, mięsem i co tam jeszcze pozeramy. Po nabraniu na widelec żarcie zaczyna mu uciekać. A on wywijając widelcem za więcej żarłem, usiłuje trafić tym do ust. Połowa na stole, na mnie i w naszych talerzach. Alkoholik. Zanim obrzucił mnie żarciem (albo poczęstował, bo może źle gościnność odebrałem) zdążyłem się dowiedzieć, że chłop z Pomorza. Pracował w stoczni. No to niezłe posiłki regeneracyjne w tej stoczni dawali, że mu łapy tak latają.

Wchodzimy do Kemi. Okazuje się, że nie cały ładunek będzie stąd. Resztę bierzemy z Rosji. W Kemi jestem już drugi albo trzeci raz. Będziemy jeszcze tu. Krążymy Skandynawia – morze Śródziemne. Wozimy drewno do krajów arabskich, a do góry zabieramy grys. Takie duże kółeczka: Skandynawia – Północna Afryka – Włochy. Czasem agent załatwia jakiś inny ładunek po drodze, żeby nie robić przelotów na pusto. Wiadomo – pusty statek nie zarabia. No to Kemi. Wychodzimy na miasto, zanim zaczną ładować. Nie pamiętam dokładnie kiedy to było, ale dwa razy jak byłem, to było non stop jasno. Dzień polarny. I kilka razy było prawie cały czas ciemno. Tam też pierwszy raz widziałem zorzę. Tak przynajmniej mówili miejscowi, że to zorza. Bo w Internecie widać ją zieloną a ja widziałem niebo całe w czerwonych smugach. Całe, znaczy tu całe. Jakby pociągnięcia pędzla z czerwona farba. Widok taki, że stałem z rozdzieloną jadaczką dobrą chwilę, zanim wy-

krztusiłem słowo. Cudo ta zorza. Dosłownie. Jak było non stop jasno, to port pracował całą dobę, bo jak przyjdzie noc to muszą krócej. Ale jak mówię - nie pamiętam już co i za którym razem było. Tak więc Kemi. Fajne miasto. W centrum spotykamy... „friendów”. Brodacze z Arabowa. I to nie mało. Rozmawiamy z jakimś miejscowym w pubie. Mówi, że najechało ich się dużo. Nic nie robią, tylko korzystają z zasiłków i wnoszą patologię. Jeszcze rodziny ściągają. No to po kiego ich przyjmujecie? Jesteśmy otwartym społeczeństwem, mówi. Acha, pewnie dlatego ściągacie hermetycznie zamknięte społeczności do siebie. Logiczne. Nie mój kraj, nie mnie oceniać. Jestem gościem. Wracamy na statek. Idziemy do Wyborga w Rosji. Po drodze zahaczamy o Tallin. Tam bierzemy paliwo i Rosja. Płynąc do portu mijamy bazę rosyjskich okrętów wojennych. Jest na czym oko zahaczyć... W końcu bierzemy pilota i idziemy do portu.

Rosja to piękny kraj i zawsze marzyłem żeby go zobaczyć. I poznać Rosjan. Z daleka widać nabrzeże, a na nim gości z czerwonymi flagami. Z sierpem i młotem. Stare flagi państwowe robiły za czerwone chorągiewki. Jeden gość miał stać z flagą w miejscu, gdzie ma być dziób, drugi to samo od rufy. Ciasno było w porcie, dlatego takie oznaczenia. Po chwili sami zauważyli, że widać sierpy i młoty. Określił nadmiar materiału wokół drzewca i już flaga stała się tylko chorągiewką. Cumujemy. Na pokład wchodzi oficerowie z odprawy. Mam wachtę przy trapiu. Stary

uczulił na sprawdzanie dokumentów. Ale Rosja to Rosja. I polityka naszego rządu zbiera żniwo. Proszę oficera rosyjskiego o dokumenty. Po rosyjsku, bo co nieco pamiętam. „Zaczem eta?” pyta. Zna przepisy i wie, że taki jest wymóg. Ale droczy się. Wołam przez walkie-talkie starego. Stary też nie znał odpowiedzi na „zaczem?”. Wchodzą, a przed statkiem stoi... precudnej urody Rosjanka w mundurze, furażerze i pelerynie. Kto mnie zna, wie jak na mnie działa babka w mundurze. I do tego w furażerze. Niesamowite, jak to niektóre części ciała potrafią się szybko ukrwić. Dziwnym trafem okazało się, że większość ma coś do zrobienia na tej burcie, którą stoimy do kei. Rosjanka robi furorę. Wesóło rozmawia. A kobieta w furażerze, mundurze i mówiąca śpiewnym językiem rosyjskim to zawał. Nie mogę ślepiów oderwać. W końcu po odprawie zabierają nam „strażniczkę” spod trapu i czekamy na załadunek. Ale są opóźnienia. Drewno będzie. Tylko nie całe i nie na raz. Mamy czekać. W takich momentach jest okazja do wyjścia na ląd. Oczywiście po 17 tej. Najgorsze, jak w porcie trafi się wachta. Bo wtedy 4 godziny wachty, 8 wolnego i znowu. Przy czym to „wolne” często jest tylko umowne. Lepiej w porcie mieć dejmankę. Od 8 do 17 czy 18 i wolne. Jeśli nie ma prac przeładunkowych albo co. Mi się trafiła wachta. Cholera. Dają nam przepustki na port. Jeszcze z godłami ZSRR. Po wachcie i tak idę na miasto. Do bramy kawalek. Biuro przepustek. Muszę wejść do biura pokazać książeczkę żeglarską i przepustkę. A tam ... dwie krasawice za barierką. W mundurkach i furażerkach, a jakże. Stoję z kumplem jak wryty. Piękności. Nie wiem jak on, ale ja chciałem przeskoczyć przez barierkę i o azyl poprosić. Czasem człowiek »



» spotyka kobiety, od których by chciał żeby choć splunęły... Zaczęły się chichrać i pytają: „szto z taboj mužik?” Eee... nic. Pewnie twarz miałem jak kot, srający w sieczkę. Pomachały nam pa, pa i poszliśmy w miasto. Domy i zabudowa na mieście przypominały mi Finlandię. Potem się dowiedziałem, że Wyborg był fiński. Był, ale się nabył, bo Stalin przesunął granicę. Zrobiliśmy zakupy. Pozwiedzaliśmy. Kupiłem parę pamiątek, aparat fotograficzny, jakieś ciuchy i co nieco dla spragnionych pielgrzymów. Ach i oczywiście wszechobecny kwas chlebowy. Tak mi posmakował, że niebawem miałem pół kabiny zawałonej kwasem. Wracamy. Wskazuję na wachtę przy gangleju, czyli trapie. Jest wykaz załogi, kto na burcie, kto poza itd. Patrzą - fittera nie ma. Hm, poszedł w miasto, więc zjem spokojnie. Od kiedy poznałem jego sposób jedzenia, zacząłem się skradać do messy, żeby na niego nie trafić przy stole.

No to stoję, obserwuję port, widoczne miasto, sprawdzam cumy itd. Wzdłuż nabrzeża, na długich nogach stoją rozkraczane dźwigi portowe. Stoją w jednej linii na szerokich torach, więc jakby patrzeć z jednej strony, to rząd dźwigów tworzy jakby tunel, czy bramę. I w tym tunelu, na końcu, niechym słynne światelko, zobaczyłem postać. Coś w niej nie grało. Ale ponieważ postać była jeszcze na końcu tego, powiedzmy, tunelu nie mogłem stwierdzić, co nie tak z nią jest. Chodzę dziób – rufa i ponownie spoglądam na postać idącą pod dźwigami. Jest już dużo bliżej, więc mogę co nieco rozpoznać. Jakoś znajomo wygląda. Już wiem, co jest nie tak. Głowę ma przekrzywioną pod nienaturalnym kontem na jedną stronę. Powiedzieć „szedł” byłoby niedopowiedzeniem. Postać poruszała się, jakby zamiast nóg miała dwa stemple i zamiast iść to stemplowała drogę. „Pieczętkarz” zgromadził już już komentarze: „Ruscy nie trzeźwieją”; „pewnie dźwigowy z roboty wraca” itp. Wszyscy rechoczą, ale patrzymy, żeby do wody nie wpadł. W końcu jest na tyle blisko, że rozpoznajemy „dźwigowego”. Fitter!!! Zbiegam po trapie na dół i lecę do gościa. Chciałem go wprowadzić po trapie, bo jeszcze spadnie albo coś. Już wiem dlaczego ma głowę tak nienaturalnie wykrzywioną. Właściwie to szyję. Bo głowa spała na ramieniu, a ciało szło. Słuchaj stary pomogę ci. Głowa otworzyła jedno ślepie popatrzyła na mnie. Co? Eee, nieee. I człowiek – stempel równiutko i bezbłędnie wszedł po trapie. Szacunek. Ile by nie pił, to żyro działa mu bezbłędnie. No, jak widać, to nie Rosjanie łążą po pijaku tutaj. Muszę dodać, że fitter przed wyj-



Rosyjska policjantka w mundurze

ściem, na dejmance, robił od spodu kłapy od ładowni. W tym celu podniesiono je. Po pracy zostawił tam cały majdan: palnik, pilniki i diabli wiedzą, co jeszcze. I polazł w miasto. Jak już poszedł spać, po powrocie, zaczęło mżyć. Musiałem zamknąć ładownię. No i wszystko, co tam zostawił, zaczęło spadać do ładowni. Żelazny deszcz. Szczęście, iż nikogo w środku nie było. Byliśmy wk...ni na niego. Co by się nie robiło, to nie zostawia się na statku po pracy narzędzi. Nigdzie i nigdy. Bo ktoś może uciepć.

Na drugi dzień niedziela. W porcie normalny dzień pracy dla nas. Fitter wiadać żył czasem stoczniovym, bo wstał dopiero na obiad. Najpierw dostał zjeby od bosmana za „żelazny deszcz”, potem od chiefa za nie wstanie do pracy. No, przecież niedziela. To się u szewca zatrudnij, jak chcesz w niedzielę mieć wolne. Chief aż fruwał z nerwów. Albo ze szczęścia, że może se poużywać. Plus był taki, że, jak fitter jadł ten obiad, to już nie walczył z żarciem. Widocznie jeszcze go trzymało, bo nic nie rozrzucił. Albo miał jakieś lecznicze zapasy w kabinie. I to był koniec kariery fittera. Rozwalił sobie jeszcze łapę. W następnym porcie – podmianka.

W końcu zaczynają nas łądować. Wchodzą rosyjscy pracownicy portowi. Dopełniamy ładownię. Liczę załadunek w dziobowej. A tam rosyjscy dokerzy. W każdej przerwie piją jakiś napój. Szklankami. I jedzą ogórki. Rozmawiamy w przestojach. Od kilku miesięcy nie dostali pensji. Parszywy świat. Szkoda mi ich. Przynoszę im trochę żarcia i nowe rękawice robocze. W końcu po wszystkim. Jednak cały ładunek wzięliśmy tutaj. Stąd prosto do Arabowa. Cdn... ▣

Dlaczego ludzie są dziwni?

POGODA troszkę złagodniała. Już tyle nie śpię, a moja filozofka też zrobiła się bardziej energiczna. Przesadza kwiaty, podpisuje jakieś petycje i ciągle gada do siebie lub śpiewa:

- Ludzie są dziwni. People are strange. Ludzie są dziwni.

- No właśnie – zagadnąłem. – Masz absolutną rację, chociaż wydaje mi się, że niektóre koty też są dziwne. Cats are strange – zanuciłem Doorsów.

- Tak? – Z roztertaniem zapytała. – Koty to koty. Wszystko im można wybaczyć.

- A ludziom nie wszystko? – Spytałem z ciekawości.

- Kiedyś zdziwiłeś się, że ludzie, bojąc się cierpienia i śmierci, tyle ich zadają innym stworzeniom.

- To prawda – potwierdziłem. – Nie zabijają dlatego, że są głodni.

- Otóż to. Najwięcej cierpienia zwierzętom zadają ci, którzy są najmniej głodni. Ci cierpiący z głodu lub z niedożywienia hodują swoje wychudzone zwierzęta i zabijają je w ostateczności, bo bardziej im się opłaca korzystanie, np. z mleka kozy czy krowy przez dłuższy czas, niż jednorazowe zjedzenie ich.

- No to po co ci najedzeni to robią? – Zapytałem.

- Czy ja wiem? – Zadumała się moja pańcia. – Może dlatego, że boją się ewentualnego głodu? Może dlatego, że są chciwi i pazerni? Albo za dużo kombinują w poczuciu władzy na Ziemi?



- I co jeszcze? – Spytałem ironicznie. – Dla pieniędzy? Dla sławy? Bo taka jest ludzka natura? Bo Bóg tak zdecydował? Bo są głupi?

- Nie wiem – powiedziała filozofka. – Może nam ludziom brakuje wyobraźni lub mamy jej zbyt dużo? »

» - Z pewnością pomysłowości i wyobraźni w wymyślaniu różnych zbrodniczych elementów to wam nie brakuje. Koty najpierw udomowiliście, a potem zaczęliście twierdzić, że kot nie jest kotem tylko jakimś szatanem, którego nikt nigdy w życiu nie widział, ale wmawiacie innym, że łązi po świecie i odpowiada za cierpienie. – Powiedziałem to z przekąsem. – Ale ty nie wierzysz w te historie i nie boisz się żadnych diabłów ani demonów. Ten wasz dziwny świat jest skonstruowany na wierze lub niewierze w jakieś nieistniejące osoby lub stworzenia. Ciągłe o to się kłócicie – dodałem skonsternowany.

- I dlatego twierdzą, że ludzie są dziwni. Wyrządzają wokół siebie wiele szkód w imieniu wyobrażonych twórców. Ponoć mózg, myślenie i wolna wola, cokolwiek ona oznacza, są największymi atutami człowieka – skończyła swoją wypowiedź.

- Już tasiemiec ma prawie mózg – zadrwiłem cicho. Głośno powiedziałem – moim atutem jest miękkie futerko i mruczenie. I nie wywyższam się z tego powodu nad innymi zwierzętami.

- Dlatego kocham i rozumiem koty – powiedziaławszy to pogłaskała mnie po pyszczku i pocałowała w czoło.

- Mrau – bardzo lubię te czułości. □

dą, zwolennicy świeckiej szkoły odrzucią sukces w walce o świeckość. Bo udało się nie wprowadzić do matur egzaminu z wiary (wierzysz?-tak!!No to piona, zdałeś koleś). Podobny sposób działania jak z aborcją. Tyle, że często dostają więcej niż chcieli. Bo takie to już u nas wychowanie polityków - z nie swojego dają garściami.

Tak więc, zastanawiając się nad ideą matury z religii, czy też jej jakimkolwiek sensem, należy spojrzeć na problem całościowo. Czy pozwolimy dalej instytucji religijnej „nauczać” w szkole swoich wierzeń? Poza wszelką kontrolą ze strony MEN. Czy religia czyni dzieci lepszymi (jak to twierdzą księża)? Czy sama religia nie traci na wartości (przyjmując, że ją ma), wtapiając się pomiędzy inne przedmioty? Czy to aby nie obraża autorytetu Boga skoro nauczanie o Nim jest sprowadzone do przedmiotu? To pytanie dla ludzi z wiecznie poranionymi uczuciami religijnymi. To bycie chrześcijaninem ocenia się stopniami, a nie codzienną postawą? To też do nich. Zakładając, że doczytali tak daleko. Kolejne pytanie, to co w ogóle robi religia w szkole? Szkoła to miejsce do zdobywania wiedzy. To kuźnia losu naszych dzieci. Nie miejsce nauki nienawiści i wtłaczania poczucia winy za grzechy urojone. I jeszcze z tego maturę robić?! I ostatnie pytanie, jakie należy sobie zadać to: czy nas porębało? Nie mamy na co kasy wydawać? Pamiętajmy też, jak źle kończy

Dziennik szkolny, czyli etyczne z życia wzięte

Maciej Pyrzanowski / ilustracja autor

Matura z religii

„Religia jest dla ludzi bez rozumu”

J. Piłsudski

NO I STAŁO SIĘ!! Chcą matury z religii... Weszli do szkół, ba, wleźli wszędzie, więc naturalną kolejną rzeczą jest dalsza ekspansja. Dopóki jest co zdobywać. Zwycięzca bierze wszystko. Najpierw Prymas żądał wpuszczenia religii do szkół. Mieli uczyć za darmo. Taki żarcik duszpasterski, bo wiadomo, że tam nigdy i nic za darmo. Teraz matura. To jest to słowo od „maturus”, czyli dojrzały. A powszechnie wiadomo i to nie od dziś, że lepiej wszystko dojrzewa w świetle. To nic, iż w tym wypadku źródłem światła jest stos. Stos, na którym kładziemy dorobek oświecenia. Rocznie wydajemy na ten stosik ponad miliard złotych. Nieźle, ale wierzę (taki już ze mnie wierzący człowiek), że to nie ostatnie słowo i damy więcej. Wiem, że nauczanie religii w szkołach czy też matury z tego przedmiotu w UE nie są jakimś wyjątkiem. No... regułą też nie są. Nie będę dublował Google i wypisywał gdzie jest, a gdzie nie ma religii, jako przedmiotu. To wiedza ogólnie dostępna. W większości jednak religia nie jest tym, czym jest u nas. Choćby w świeckiej Danii, gdzie jest obowiązkowa. Tam stanowi „wiedzę o chrześcijaństwie”, choć faktycznie traktuje też o innych światopoglądach. Zwolennicy chętnie powołują się na te przykłady z UE, gdzie religia jest przedmiotem maturalnym. Szkoda, że również nie tęsknią za zachodnim sposobem finansowania kościołów itd. Jak już naśladować...

Tymczasem w Polsce.... W kanon egzaminu państwowego ma wejść... wśliznąć się „przedmiot” w którego podstawę programową państwo (jako nawet sponsor) nie ma wglądu. Ani żadnego wpływu. A niby

„lekcje religii są takimi samymi przedmiotami jak wszystkie inne ...” to nadaje pani Minister od edukacji. Ktoś tam jeszcze argumentuje, że to ważne dla tych, którzy chcą studiować teologię itd. Jakby do tej pory Wyższe Seminarium Duchowne przyjmowały bez matury. Choć patrząc na absolwentów ... to teges, no...coś w tym jest. W moim osobistym odczuciu działa to tak: kościół co i rusz czegoś żąda. Zawsze więcej niż liczy dostać, ale... a nuż się uda? Więc,



jak próbują zdobyć miejsce na maturze, to tak naprawdę chcą odwrócić uwagę od religii w szkole. Bo narasta niezadowolenie i realną staje się wizja wykopania tej ze szkół. Bądź też na początek zaprzestania jej finansowania. Tak więc w takim to momencie, sprytni ci pasterze podwyższają poprzeczkę żeby utrzymać obecny status. Czyli branie garściami i hulaj dusza w państwowych szkołach. Jeśli matury nie prze-

się niekontrolowany wpływ religii na młode umysły. Im wcześniej zaczynają, tym więksi (niebezpieczniejsi) z nich fanatycy.

Konkluzja moja jest taka: cały ten raban to zasłona dymna. Żeby utrzymać religię w szkołach. Tyle, że jak to często bywa, dostaną więcej niż chcą, bo usłużnie im te matury zatwierdzą. Pewnie czasem sami hierarchowie nie mogą uwierzyć swemu szczęściu. Oni już żyją w raju. □

Tuwim i jego człowiek

„**C**AŁE ŻYCIE BLUŹNIŁ: bogom, ludziom, światu. Nie zgadzał się na zło, nienawiść, krzywdę robioną słabszym.” Napisał o Tuwimie Mariusz Urbanek w jego biografii, pt.: „Tuwim wyłknięty bluźnierca”. „Jednakże zasadnicze polemiki związane z Tuwimem mają charakter nie literacki, lecz polityczny bądź obyczajowy. (...) Wiersze Tuwima, zwłaszcza satyryczne, były jednym z elementów kampanii o unowocześnienie obyczajów (...) pacyfistyczna i humanistyczna treść wiersza [Do prostego człowieka – przyp. AAS] wzbudziła szczególnie ostrą reakcję wśród ugrupowań prawicowych” czytamy we wstępie do „Wierszy wybranych”. W tym samym tomie podkreśla się jego umiowanie życia i vitalności.

■ Post-wierzący

Wszystkie te stwierdzenia bezwzględnie plasują największego polskiego poetę XX wieku w rzędzie twórców, a nawet filozofów (gdyż jego wiersze i pisma prozą stały się i do dziś są często na nowo manifestem pewnych poglądów, sposobu widzenia świata i życia) wybitnie humanistycznych. Pomijam tutaj zupełnie jego twórczość z lat stalinowskich - pamiętajmy przy tym, iż Tuwim zmarł zaraz po Stalinie, a w czasach, gdy nie było internetu i smsów, historia popełnionych przez niego zbrodni rozchodziła się o niebo wolniej niż propaganda jego władzy, w związku z czym Tuwim po prostu najprawdopodobniej był ich zwyczajnie nieświadomy.

Na pytanie, czy był Tuwim nie tyle „post-katolikiem”, co „post-wierzącym” trudno odpowiedzieć, taki jednak jawi się jego obraz w jego wierszach. Katolikiem jako takim nie był nigdy, urodzony w żydowskiej rodzinie, obrzezany zgodnie z obyczajami tego wyznania. Niepraktykujący żyd, żyjący i ewoluujący psychicznie i literacko w katolickiej Polsce, wspominał czasami w swoich lirykach Chrystusa, przy czym, przekonana jestem, iż trzeba go brać bardziej jako obraz boga po prostu (zacerpnięty z otaczającej go kultury i wiary), niż deklarację przechrzczenia się, czy choćby zrezygnowania z jednej religii na rzecz drugiej. W słowach („Chrystusie”):

„Jeszcze się kiedyś rozsmucę,
Jeszcze do Ciebie powrócę,
Chrystusie...”

wyraźnie daje do zrozumienia, że od boga tego odszedł. W wierszu „Ojciec” (w wyznaniu mojeszowym syn jest kluczowym

elementem rodziny dla ojca, gdyż to on zapewnił mu przejście do zaświatów pośmiertną modlitwą) opowiada o straconych złudzeniach judaizmu:

„Myślałem kiedyś, że potrafię
Dać tobie wieczność modlitwami,
I tak cię jakoś przysposobić,
Byś wieczną starość miał - szczęśliwą.
Dziś - wszystko, co syn może zrobić,
To spojrzeć, westchnąć - i na ścianie
Poprawić twoją fotografię,
Gdy wisi krzywo.”

Nie chodzi jednak o udowadnianie, iż był Tuwim lub nie był ateistą, agnostykiem, czy niepraktykującym, albo po prostu niezaineresowanym głębiej sprawą boskości człowiekiem. Jego odejście od wiary ciekawe jest w związku z tendencjami humanistycznymi, które wykazuje.

■ Humanista

Najsłynniejszym i najbardziej kontrowersyjnym w tamtym okresie jego humanistycznym wierszem jest „Do generałów” – krytyka wojny, ale i zarazem nierówności społecznej, w tym wypadku między wiecznie dumnym, nie zawsze zaś honorowym, wojskiem a „prostymi ludźmi”.

„Wam - czerwone wyłogi za rzeź,
Za morderstwo, gwałty i pożogi!
My - do serca nagą rozdieramy pierś:
Takie mamy szkarłatne wyłogi!”

Do prostego właśnie człowieka odnosi się zresztą mój ulubiony utwór Tuwima. Jego wydźwięk to również krytyka po trochu wszystkich elementów nierówności społecznej, pogardy dla ludzi, wykorzystywania szaleńczej miłości do zaledwie jedenaścieletniej Polski („Do prostego człowieka” opublikowane zostało w 1929 roku). Wszystko to, zresztą w imię, jakże by inaczej!, boga, honoru i ojczyzny:

„Gdy wyjdzie biskup, pastor rabin
Pobłogosławić twój karabin,
Bo mu sam Pan Bóg szepnął z nieba,
Że za ojczyznę – bić się trzeba (...)
Wiedz, że na trwogę biją w dzwony
Króle z panami brzuchatemi (...)
Że im gdzieś nafta z ziemi sikła
I obrodziła dolarami (...)
Rznij karabinem w bruk ulicy!
Twoja jest krew, a ich jest nafta!”

W innym, powracającym dziś do łask wierszu, pod wdzięcznym i wiele mówiącym tytułem „Wiersz, w którym au-

tor grzecznie, ale stanowczo uprasza liczne zastępy bliźnich, aby go w dupę pocałowali” Tuwim bez ceregieli równo krytykuje zarówno żydowski („Naje Fraje” to „Neue Freie Zeitung” – międzywojenna żydowska warszawska gazeta), jak i katolicki sposób myślenia i instytucje:

„Izraeliccy doktorowie,
Widnia, żydowskiej Mekki, flance,
Co w Bochni, Stryju i Krakowie
Szerzycie kulturalną francę!
Którzy chlipiecie z „Naje Fraje”
Swą intelektualną zupe (...)
Item gędziarze i bajdury,
Ciągający z nieba grubą rentę,
O, lapiduchy z Jasnej Góry,
Z Góry Kalwarii paruchy święte,
I ty, księżuniu, co kutasa
Zawiazanego masz na supel,
Żeby ci czasem nie pohasał,
Całujcie mnie wszyscy w dupę.”

Z uwielbieniem dla poezji Marii Pawlikowskiej Jasnorzewskiej, pisał w wierszu „Do Marii Pawlikowskiej”: „Strzeż się! Biskup pieni się i krzyczy: horrendum!”, naśmiewając się z obrzydzenia, jakie dla nietypowych, czasem frywolnych wierszy tej poetki, czuło krakowskie środowisko klerykalno-konserwatywne.

■ Człowiek w każdej odsłonie

Dla niego bowiem ważny był człowiek, ten prosty i ten poetycki. Każdy. Człowiek, który pragnie wiedzy (żartobliwy wiersz „Nauka”, „Łacina”), człowiek żyjący pełnią życia (jakże kiedyś kontrowersyjna „Wiosna”, książka „Polski słownik pijacki”) i ten nieszczęśliwy („Banalna historia”, „Zośka wariatka”, „Ewa”, „Dziewczynka z zapalnikami”), także erotyczny (delikatny „Erotyk o bzach”), ale i niesłuchanie zmysłowa, niemal dotykalna „Podświadomość” ze swoim „Ja ko-le-żan-ki po-żąq-dam.”).

Niespecjalnie to wszystko katolickie, religijne, w każdym razie nie bigoteryjne, jak to za czasów Tuwima w Polsce bywało. Pojawia się bóg od czasu do czasu w jego utworach. Zazwyczaj jednak jako ten, któremu poeta coś wyrzuca, czasem jako dobry i zwykły człowiek („Chrystus miasta”). Nie znajdziemy jednak u Tuwima „bogo-ojczyźnianej” chałtury, ani nawet mistycznej liryki religijnej. Jest w niej za to delikatny, ale mądry człowiek, ten którego oszukańcy kościołowi mogą pocałować w dupę, bo on, pomimo często smutnego losu nie da się omamić. Będzie prędzej rznął karabinem w bruk ulicy, albowiem woli żyć, czuć wiosnę, radość życia i pożądanie. Bo taka jego natura, a tej w wierszach Tuwima wiele, gdyż zachwycał się nią nieustannie, aż do śmierci wśród przyjaciół i świętowania 27 grudnia 1953, w Zakopanem. ■

Etyczne zakładki

WMARCOWYM numerze Nieco-Dziennika Etycznego opisałam swoją pracę dyplomową - zestaw pomocy dydaktycznych „Nasza Etyka”. Aby kontynuować pracę na rzecz promowania lekcji etyki, zapro-

jektowałam dla Czytelników NDE zakładki, które udostępniam do druku (w celach niekomercyjnych). Nauczyciele mogą wręczać je swoim uczniom na lekcjach etyki lub na godzinach wychowawczych. Hasła „Pomagamy!”, „Dbamy!”

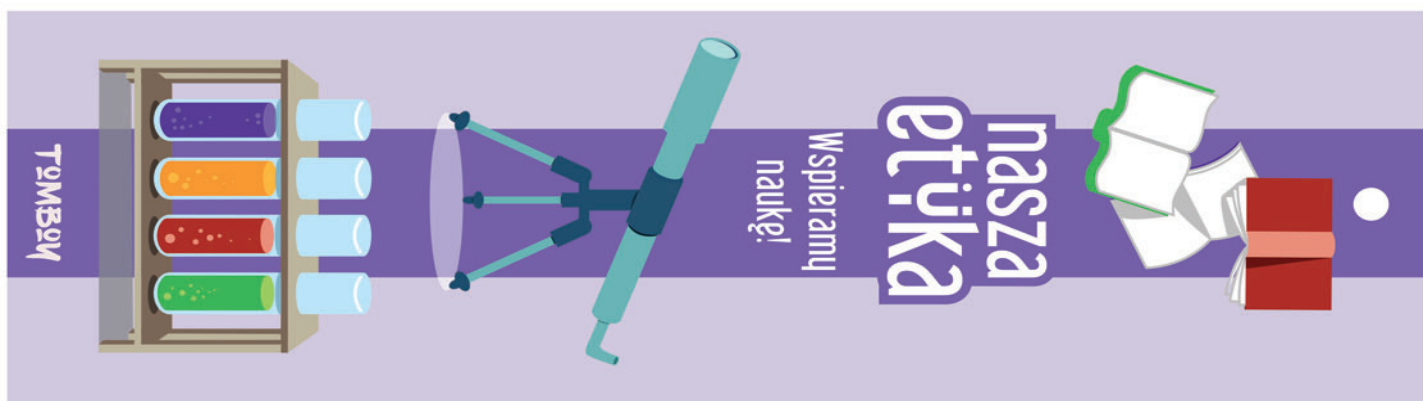
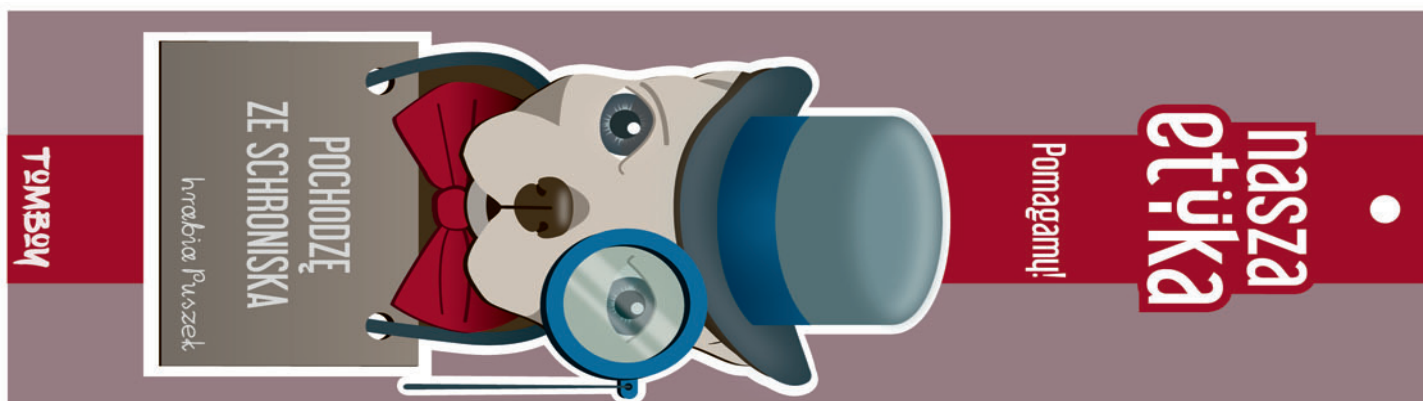
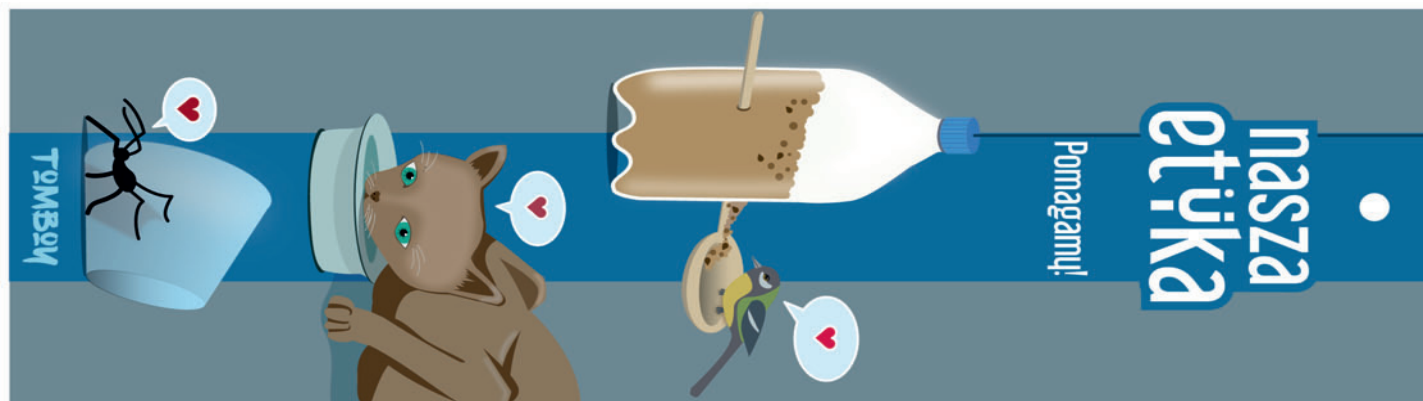
my!”, „Wspieramy naukę” przypominają, że możemy aktywnie i pozytywnie wpłynąć na swoje otoczenie. Macie pomysły jak jeszcze można promować lekcje etyki? ☐

Zapraszam do kontaktu mailowego

naszaetyka@gmail.com lub na

Facebooku: [@naszaetyka](https://www.facebook.com/naszaetyka).

Anna Gruchała, z Pracowni Grafiki „Tom-boy”.



Dzień Chłopaka, czyli przemyslenia wkurzonego ojca

USTANOWIONY w 1999 r. na Trynidad i Tobago, przy wsparciu ONZ i ludzi z różnych kontynentów International Men's Day (u nas rozbity na Dzień Chłopaka i Dzień Mężczyzny) miał stać się symbolem równości płci....

■ Dzień Kobiet a Dzień Chłopaka

Dzień Chłopaka.... A słyszał ktoś o tym dniu? Ktoś obchodzi, wysyła życzenia, kupuje upominek? No, nie sądzę. Jeśli już to niewielu. Dzień kobiet? A owszem. Któż by nie pamiętał? Zapomnieć o święcie pań to niemalże dyshonor dla każdego faceta. Natomiast w drugą stronę działa to inaczej. Właściwie to nie działa. Faceci zazwyczaj olewają to święto. Mało który w ogóle wie, kiedy jest i, że w ogóle jest takie coś. No bo po co? Nie przywiązują wagi do takich pustych dupereli. Kobiety czcimy na co dzień (i boleję nad tymi, którzy robią dokładnie na odwrót!), zabiegamy o nie, dbamy, wyręczamy, więc i w Dzień Kobiet staramy się uprzyjemnić to święto kwiatkiem, bombonierką, uśmiechem. Większość liczy przy okazji na rewanżową flaszkę i wszyscy są zadowoleni. Kobieta czuje swoją wyjątkowość, facet w poczuciu dobrze wypełnionego obowiązku z błogim uśmiechem wysącza wodę rozweselającą. I tak to kreci się od lat.

■ Stereotypy

Oczywiście podejście do kobiet ewoluowało na przestrzeni dziesięcioleci. Wszechobecne równouprawnienie zmienia stosunek do nich. Tracą na swojej wyjątkowości na co dzień, są traktowane coraz częściej kumpelsko, a nie jak damulki. Naturalna kolej rzeczy. Jednak w ten ich dzień marcowy wszyscy zapominamy o równości i każda kobieta staje się wyjątkowa. Bo rodzi, bo jest delikatna, bo dba o dom, bo.... Bo stereotypy ukształtowane przez pokolenia taką ja zrobiły. Te same stereotypy działając na zasadzie uzupełniających się przeciwieństw ukształtowały faceta. Staliśmy się niewolnikami szablonów, które sami sobie wyciosaliśmy. Siekierami. Ona –delikatessen, on- twardziel. Tak bardzo to zaakceptowaliśmy, że nikt już chyba nie zastanawia się, czy rzeczywiście tacy jesteśmy. Nie będę się wgłębiał w stereotyp kobiety i jak to się ma do życia.

■ Facetem być

Z okazji dnia chłopaka wolę skupić się na szanownym solenizancie. Bezimiennym

chłopaku-faciecie który ma swoje święto, zazwyczaj o tym nie wiedząc. Kiedyś mówiłem sobie „jak fajnie być facetem”. Po czasie jednak zrozumiałem, jak nieprawdziwe i może nawet fałszywe to stwierdzenie. Przecież nigdy nie byłem kimś innym, więc jak mogę twierdzić, że jest fajnie? Nie znam innych stanów „bycia”, więc tak naprawdę to nie wiem. Może właśnie jest przesrane? Człowiek zmoczony przez ulewę może powiedzieć „jak fajnie być suchym”. Może, bo był kiedyś suchy i wie, jak to jest. Ja natomiast zawsze byłem facetem, a zatem nie mogę powiedzieć, że to jest fajne. To po prostu jest.

■ Ani leż, ani buziaków

Który z nas nie pamięta z dzieciństwa „chłopaki nie płaczą”, „nie rycz jak baba” itp.? Mamy zakodowane przez rodziców (a oni dostali to od swoich itd.), że wielu rzeczy nam nie przystoi. Okazuje się, iż nasze oczy nie mogą produkować łez na skutek emocji, bo sraka. Zaraz się okaże, że „syn peda!” albo „coś jakiś dziwny ten wasz syn. Płacze...”. Niestety oczy o tym nie wiedzą i często musi w nie „coś wpadać”, żeby zadowolić inne wścibskie ślepia.

Okazuje się nie uczuć wobec dzieci? To jest największy kibel jaki zgottały nam stereotypy. Porozmawiajcie sobie w pracy na ten temat z koleżankami, kolegami. Sam nie raz rozmawiając w pracy przez telefon z dzieckiem, gdy kończyłem rozmowę „buziakami”, widziałem ukradkowe uśmiechy. Jednak gdy kobieta zasyła swojemu buziaki przez telefon, nikt nawet nie zwróci uwagi. Często więc okradamy własne potomstwo z czułości bo nie wypada, bo facet nie powinien, bo mężczyzna musi być twardy itd. A niech który spróbuje okazać czułość wobec syna. O ile wobec córki ujdzie, to tuląc syna, całując go wzbudzamy niesmak. Wiem, bo jestem sam z synem już kupę lat.

■ Mam to... gdzie!

Stykam się ze stereotypami, dosta-

ję odłamkami po pysku i mam to w dupie. Samo bycie samotnym (durne określenie bo nie czuję się tak) ojcem robi z człowieka dziwadło. Nie-mężczyźne. Wszak to rejon zarezerwowany dla kobiet. Nigdy, czy to będąc jeszcze mężem, czy też potem, nie ukrywałem uczuć wobec dziecka i nie wstydziłem się ich okazywać. Ale świat mężczyźni i oczekiwania reszty wobec niego tak właśnie nas kształtują. Uczucia- proszę bardzo. Ale gdzieś w zaciszu. A szczał to pies. W te i nazad. Życie jest jedno i dzieciństwo naszych dzieci już nie wróci. Więc kochajmy i okazujmy.

■ Seksualne skróty myślowe

Ale to nie jedyny „gwóźdź” w łóżu fakira na jakim leży każdy facet. Facet równa się twardziel. Maczo. Więc jeśli kobieta tylko „chce”, nie może odmówić. Często, o wiele częściej przemoc w sypialni jest stosowana wobec mężczyźni. Nie? No to zadajcie sobie sami pytanie ileż to razy, nie mając ochoty musieliście jednak „to” robić. Stereotyp. Facet zawsze chce i koniec. A jak nie chce, to zaraz „masz kochankę” albo geja, czy, o zgrozo, impotent. Tymczasem gdy płeć przeciwna nie ma ochoty i facet nalega to zaraz „wy tylko o jednym”, „jakiś



ty niedojrzały” itd. Któż tego nie zna? Wielu pewnie się nie przyznaje.

Facet to obrazkowy twardziel, bankomat, nieczuły zarabiacz na rodzinę, wiecznie niezaspokojony (bo jak nie, to wiadomo...) i telewizyjny głupek z reklam. Rozwalający łbem ściany, przy pobłażliwym uśmiechu przeinteligentnej Pani domu. Nikt z tym nie walczy, nie protestuje. Bo faceci tacy są. Mają to w tyłku i ciągną tę swoją taczkę smutków i radości przez życie. Zbierając cięgi i gryząc wargi w bezsilnym wkurwieniu. Takie i nie tylko myśli i refleksje przebiegają przez mój samczy mózg z okazji Dnia Chłopaka. U nas obchodzonego... złe słowo. Umieszczonego w dniu 30 września. Dzień mężczyzny natomiast określono 10 marca. Ale to też mało kto wie. Przynajmniej tu gdzie mieszkam. Może w wielkim świecie są jakieś festiwale z tej okazji. Tylko po co? Nie lepiej zamiast świętować, zmieniać samemu to, co złe? Cegła po cegielce rozbierać mury głupoty. Niszczyć durne szablony, w które wciśka nas otoczenie. □

Batalia o mowę nienawiści

W **POLSCIE** toczył się spór o to, czy do kodeksu karnego powinno się wprowadzić przestępstwa związane z tzw. „mową nienawiści”. Zarazem prawa i katolicka część opinii publicznej podnosiła, że takie przepisy powstaną w skutek działania homolobby, czyli, jak mniemam, Europejskiej Komisji przeciw Rasizmowi i Nietolerancji, czy działaczy związanych z organizacjami skupionymi na pomocy osobom LGBTQ. Dla przykładu Kampania Przeciw Homofobii przestrzegała: „mowa nienawiści sprawia, że groźby, wyzwiska, a w końcu przemoc fizyczna zaczynają być postrzegane jako norma”.

Wiemy już, że Ministerstwo Sprawiedliwości nie będzie zajmować się kwestią mowy nienawiści. Jej penalizacja postrzegana jest w środowiskach prawniczo-katolickich jako nieuzasadniony przywilej, którego domagają się geje, a który prowadzi do ograniczenia wolności słowa. Czy to dobry argument?

✓ Tak (*)

Norma, która wprowadzi odpowiedzialność karną za mowę nienawiści, musi być generalna i nieo określona. Stwarza to sytuację, w której karane będą nie tylko ewidentne przestępstwa z „mowy nienawiści”, ale także poglądy niepopularne i nieprawomyślne, co zuboży debatę publiczną.

Karanie mowy nienawiści jest aktem cenzury, który wcale nie pomoże w walce z rasizmem, ksenofobią, homofobią i innymi przejawami wrogości. „Wolność dla idei „nienawistnych” spełnia [...] pożyteczną rolę, ułatwia bowiem diagnozowanie poglądów i lepsze zrozumienie ich istoty. Dopuszczenie mowy nienawiści działa jak wentyl bezpieczeństwa umożliwiający kanalizowanie społecznych emocji”.

„Władza publiczna nie może spokojnie publicznego zabezpieczać tylko poprzez strach przed karą – głoszą przeciwnicy penalizacji mowy nienawiści. Strach prowadzi bowiem do represji, represja do

nienawiści, a nienawiść destabilizuje życie społeczne”.

✓ Nie (**)

Wszyscy obywatele powinni być równi wobec prawa, a tak nie jest. „Polski ustrojodawca — jak piszą Jakub Dąbrowski i Anna Demenko — zdaje się faworyzować wolności religijne”, dla przykładu, kosztem wolności wypowiedzi artystycznej. O ile nie ma przepisów regulujących ochronę godności osób LGBTQ, o tyle jest przepis chroniący uczucia religijne, które trudno zdefiniować i które mogą być zupełnie nieadekwatne do sytuacji. Prawno-karna ochrona określonego typu uczuć jest nie tylko ograniczeniem wolności słowa innych osób, ale także przywilejem.

Ochrona „uczuć religijnych” tak, jak niegdyś karanie za bluźnierstwo, „potwierdza przekonania wierzących, a zwłaszcza kapłanów, wzmacnia normy wspólnotowe, zabezpiecza sacrum na przyszłość, a także uniemożliwia rozprzestrzenianie się tolerancji” dla czynów, które traktowane są, jako kwestionujące dogmaty. Stanowi zatem złamanie zasady bezstronności światopoglądowej państwa, uprzywilejowując światopoglądy religijne.

Wartością nadrzędną w stosunku do wolności słowa jest godność człowieka. „Mowa nienawiści” narusza tę godność i stanowi nadużycie wolności słowa. Przyzwolenie na rozpowszechnianie negatywnych stereotypów, fałszywych informacji, treści pogardliwych i wrogich narusza także ład społeczny i osłabia demokrację, która jest współdziałaniem wszystkich obywateli na rzecz społecznego dobra. ▣

(*) Na podstawie A. Dziadzio, *Wolność słowa a mowa nienawiści — dawniej i dziś*.
(**) Na podstawie J. Dąbrowski, A. Demenko, *Ceznura w sztuce polskiej po 1989 roku. Aspekty prawne* oraz A. Dziadzio, *Wolność słowa a mowa nienawiści — dawniej i dziś*.



Tygodnik Faktycznie

N **A** **POCZĄTKU** lipca bieżącego roku dokonała się duża zmiana nie tylko na polskim rynku wydawnictw gazetowych, ale również, a może przede wszystkim, w niewielkim, jednak rosnącym w siłę polskim świecie wolnomysłcielskiej i laickiej filozofii. Otóż doszło do odejścia ze znanego, emblematycznego, głoszącego świeckość tygodnika „Fakty i Mity” prawie całej jego wieloletniej miejscowej redakcji oraz dziennikarzy, piszących na odległość, w tym niżej podpisanej. Co stało się takiego, że po 16 latach niezachwianego głoszenia pewnych idei, nagle zespół postanawia opuścić gazetę? Otóż właśnie pragnienie głoszenia ich nadal.

Kiedy w lutym aresztowany został redaktor naczelny „FiM”, wszystkim trudno było uwierzyć w prawdziwość stawianych mu zarzutów. Nie ono jednak doprowadzało do przysłowiowej rozpaczki ekipy samych „FiM”, jak również kolegów po fachu z gazet, radia i telewizji. To, co uznaliśmy za skandaliczne, to najście na siedzibę redakcji i jej pracowników, konfiskata sprzętu, a przede wszystkim danych informatycznych, wśród których znajdowały się tak niebanalne informacje, jak pseudonimy dziennikarzy i, o zgrozo!, tajemnice dziennikarskie! Broniliśmy wówczas Koleżanek i Kolegów z „FiM” (kilkoro z nich możecie Państwo spotkać inna naszych łamach) oraz niezbywalnego prawa do rzetelnej informacji.



Dwa miesiące temu dotarła do Państwa inna rzetelna informacja - dziennikarskie śledztwo wykazało, ku zaskoczeniu Czytelników i Dziennikarzy, iż zarzuty, postawione naczelnemu są prawdziwe... W nowym „Tygodniku Faktycznie” zacytowano nawet próbę manipulacji, jakiej podjął się on wobec swojej ekipy. Rzecz jasna, iż przy ta- »

» kim obrocie sprawy i w takich warunkach, zwyczajna ludzka i zawodowa dziennikarska uczciwość nie pozwalała na kontynuowanie pracy pod egidą tego człowieka. Nie było mowy o podpisywaniu się pod hipokryzją gazety, która śledzi i piętnuje nieuczciwości, podczas gdy jej szef dopuszcza się czynów, wytykanych innym.

Ponadto nikt nie chciał uczestniczyć nadal w pracy firmy, związanej z malwersacjami finansowymi, dotyczącej jej fundacji...

Nie. Idea laickości, wartość osoby ludzkiej i obrona najsłabszych nie znikają wraz z rozpadem redakcji „FiM”, z tej prostej przyczyny, iż prawie cała ona stworzyła tę gazetę. To nasz zespół był nośnikiem tych nieodzownych z narodzie idei, nie szary papier, kolorowe zdjęcia, czy wydawca. Zespół pozostaje niemal niezmieniony, wzbogacony, więc zapewniamy Państwa, że trwający w nim do tej pory duch nie zaginie i będzie się rozwijał, nie musząc już obawiać się cienia, rzucanego przez afery karne i manipulacje. Odnajdziecie go (w tym moją bohaterkę Martę) w nowym, jak najbardziej etycznym, broniącym laickości i wartości humanistycznych „Tygodniku Faktycznie”. Zapraszamy do lektury! □

Rubryka HERL etyka

Peter Herl



Niecodzienne zdjęcie - koronka

foto Dorota Klewicka





Nieco-Dzienniczek

Urszula Kaskowa, 10 lat / ilustracja autorka

Powrót do szkoły w różnych krajach

DO SZKOŁY wracamy po wakacjach. 1 września w Polsce, wiadomo, że jest apel i dzieci ubierają się na galowo. Ale czy zastanawialiście kiedyś, jak jest w różnych innych krajach?

W Francji nie ma apelu, tylko dzieci dostają książki i zeszyty potrzebne cały rok. W Anglii jest tak samo i wraca się do klasy, rozpoczętej miesiąc przed wakacjami.

W niektórych krajach (Chili, Brazylia, Australia, Nowa Zelandia, Tanzania, Korea Południowa, R.P.A i Malezja) uczniowie wracają do szkoły między styczniem a marcem. W Indiach, Japonii, Tajlandii, i Filipinach rozpoczynają lekcje między kwietniem a czerwcem. Kraje półkuli północnej (Kanada, Stany zjednoczone, Rosja i Chiny, itd.) wracają między sierpniem a wrześniem.

W różnych państwach dzieci mają obowiązkowe mundurki. Co dziennie dzieci z Wielkiej Brytanii, Rosji, Korei, Japonii czy Australii muszą je nosić.

W 2010r. 61 milionów dzieci nie mogło chodzić do szkoły, z powodu biedy, pracy, wojny itd.!

W Francji jest średnio 22,7 uczniów w klasie. W Australii 23,5 w Wielkiej Brytanii 24,8. ▣

